


# STILL LOVING YOU



MONIKA SKABARA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra  
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/mollye>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-762-7

Copyright © Monika Skabara 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Prolog

Drzwi zamknęły się z cichym kliknięciem, a za nimi zniknęła mała rączka machająca na pożegnanie. Wzięłam głęboki wdech, a potem bardzo powoli wypuściłam powietrze. Uwielbiałam swoją pracę, zwłaszcza gdy widziałam jej efekty. Wyłączyłam komputer, poprawiłam na biurku teczkę małych pacjentów, z którymi zaplanowałam na jutro wizyty, i ruszyłam do wyjścia.

— Koniec na dzisiaj? — Susanne, moja najlepsza przyjaciółka, właśnie wchodziła na oddział.

— Mhm... — Uściskałam ją serdecznie. — Teraz kolacja z Henrym, dziki seks i rano widzimy się w tym samym miejscu.

Roześmiałyśmy się głośno.

— Pozdrów księciunia — rzuciła, idąc do swojego gabinetu.

— Nawet go od ciebie ucałuję!

Uśmiechając się szeroko, zjechałam windą na parter i niemal tanecznym krokiem wyszłam na parking. Wysoki, świetnie zbudowany brunet stał oparty biodrem o czarne volvo V60 i pożerał mnie wzrokiem, choć od naszego rozstania minęło raptem dziesięć godzin.

— Cześć, przystojniaku. — Objęłam go w pasie, unosząc twarz w oczekiwaniu na upragniony pocałunek.

— Skarbie... — wymruczał, a jego wargi opadły na moje usta.

Uwielbiałam w nim wszystko. Byliśmy ze sobą od pięciu lat, rok temu został moim mężem, a ogień między nami zdawał się rozpaść z każdym dniem coraz mocniej.

Wyplątałam się z jego objęć, czując, jak moje policzki pokrywają się rumieńcem.

— Może jednak zostawmy sobie coś na wieczór. — Odchrząknęłam.

— Boisz się, że ktoś nas przyłapie na obściskiwaniu się pod szpitalem? — szepnął konspiracyjnie, rozglądając się po niemal pustym parkingu.

— Oj, no weeeż — jęknęłam. — Przecież wiesz...

— Wiem, wiem. — Cmoknął mnie szybko w policzek i odsunął się od drzwi, a następnie otworzył je przede mną, gestem zapraszając mnie do środka.

Wsiadłam do samochodu, zaciągając się zapachem ulubionych perfum.

— Dokąd jaśnie pani sobie dzisiaj życzy? — spytał, siadając za kierownicą.

— Jakbyś nie wiedział. — Pokręciłam głową.

— W takim razie, o pani — włączył się do ruchu — pozwól, że spełnię twe życzenie, byś wieczorem mogła mi się adekwatnie odwdziaczyć.

Parsknęłam śmiechem. Kochałam jego błazenadę. Ba, wszystko w nim kochałam.

Kolacja była przepyszna. Fairy stała się naszą ulubioną restauracją. Owszem, mieliśmy świadomość, że w Nowym Jorku jest mnóstwo o wiele lepszych, ale ta była nam wyjątkowo bliska. Tutaj odbyła się nasza pierwsza randka, tu Henry mi się oświadczył i tu urządziliśmy skromne wesele.

Spojrzałam na mężczyznę siedzącego naprzeciwko mnie. Upił łyk kawy, uśmiechając się znad białej filiżanki. Szare oczy jak zwykle błyszczały figlarnie, gdy chodziło mu po głowie coś nieprzyzwoitego.

— Dolar za twoje myśli — rzuciłam.

— Auć. — Złapał się za klatkę piersiową. — Tak nisko mnie cenisz?

Parsknęłam śmiechem. Mimo upływu czasu nie mogłam uwierzyć, że przypadkowe spotkanie w restauracji i gwałtowny wybuch namiętności szybko przerodziły się w prawdziwe połączenie dusz i głębokie uczucie.

— No więc, geniuszu, co takiego wpadło ci do głowy? — Uśmiechnęłam się szelmowsko.

— Nie mogę ci powiedzieć. — Pokręcił głową, poważniejąc. — Gdyby ktoś to usłyszał, już nigdy by nas tutaj nie wpuścili.

— Oj, Henry, Henry. — Zaśmiałam się cicho.

— Serio! Uważasz, że wizja zakazu wejścia do Fairy i myśl, że już nigdy nie zjem ich placka z owocami, jest warta tego, by powiedzieć głośno, że chciałbym wejść w ciebie po same...

Nachyliłam się przez stół i zakryłam mu usta dłonią, uniemożliwiając dokończenie zdania. Kilka osób siedzących przy sąsiednich stolikach spojrzało na nas z rozbawieniem i zainteresowaniem.

— Chyba będzie lepiej, jeśli już pójdziemy — szepnęłam, czując między nogami bolesne pulsowanie na myśl o tym, co czeka nas w domu.

Mąż zerknął na mnie i zanim zdążyłam zabrać dłoń, poczułam na jej wewnętrznej stronie ciepły, wilgotny język. O tak, Henry Reynolds zaczął swoją grę.

Bez słowa wstaliśmy i zapłaciwszy rachunek, wyszliśmy przed lokal. Wiosna rozgościła się już na dobre, ale wieczory nadal były chłodne. Gdzieś w oddali mruzczała burza, a powietrze zdawało się naelektryzowane. Mężczyzna ujął moją rękę i zaprowadził mnie do samochodu zaparkowanego nieopodal. Jak zawsze szarmancko otworzył drzwi, szerokim gestem zapraszając do środka. Zdusiłam w sobie chęć, by się roześmiać. Skinąwszy lekko głową, z gracją wsiadłam do auta i pozwoliłam, by zamknął za mną drzwi. Obserwowałam, jak szybkim krokiem obchodzi pojazd i wsiada. Sprawnie odpalił silnik i włączył się do ruchu, który nawet o tak późnej porze był duży. W końcu Nowy Jork nigdy nie śpi.

Niebo nad nami rozświetliła błyskawica, a pierwsze krople deszczu uderzyły w szybę.

— Nienawidzę burzy — mruknęłam.

— Już za chwilę będziemy w domu. — Zerknął na mnie z ukosa, kojąco ściskając moje udo.

— Wiem. — Odetchnęłam głęboko, starając się uspokoić dudniące serce.

Deszcz zaczął coraz mocniej, a błyskawice zdawały się rozrywać nieboskłon. Mimo zmroku w słabym świetle latarni widziałam drzewa uginające się w porywach wiatru. Robiło się coraz paskudniej. Gdy zapaliło się zielone światło, Henry powoli ruszył, skręcając w prawo.

— Molly, skarbie. Jestem...

Światła reflektorów nas oślepiły, a głośny pisk i klakson wwierciły się w moją głowę. Samochodem gwałtownie szarpnęło.

Dźwięk rozrywanej blachy.

Huk.

Grad szklanych odłamków, które cięły skórę.

Świat wirował.

Ból eksplodował w całym ciele, odbierając mi dech.

Wszystko zwolniło i na moment rzeczywistość wyglądała, jakby ktoś puścił film w *slow motion*.

Z trudem otworzyłam oczy, przez chwilę nie wiedząc, gdzie jestem i co się stało. Piszczalo mi w uszach, a w ustach czułam dziwny, metaliczny smak. Spojrzałam na swoje dłonie. Pokryte krwią i wieloma nacięciami wyglądały obco. *Może to nie są moje ręce?* Dziwne uczucie. Obróciłam głowę i zamarłam.

Henry patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. Po policzku spływały mu łzy, mieszając się po drodze z krwią wypływającą z jakiejś rany ukrytej w gęstych brązowych włosach. Chrapliwy, ciężki oddech sprawiał, że przestałam myśleć o własnym bólu.

— Molly... — wychrypiał.

— Kochanie... — Wymusiłam uśmiech. — Zaraz ktoś nam pomoże.

Gdzieś nad nami przetoczył się grzmot. Po raz pierwszy nie czułam przed nim strachu. Cienka strużka krwi wypłynęła z ust mojego męża, a przerażający bulgot w klatce piersiowej zmusił go do duszącego kaszlu.

— Wytrzymaj jeszcze chwilę. — Wyciągnęłam rękę i chwyciłam jego lodowatą dłoń.

Ktoś szarpał za drzwi po mojej stronie. Nawet nie odwróciłam głowy, cały czas wpatrując się w mężczyznę, który słał z każdą sekundą.

— Henry — chlipnęłam. — Błagam, przecież obiecałeś, że nic nas nie rozdzieli...

— Hej, mała... — Z trudem utrzymywał otwarte oczy, a głos miał niewiele głośniejszy od szeptu. Uśmiechnął się, ukazując

zakrwawione zęby. — Ja się nigdzie nie wybieram. Zawsze będę przy tobie.

— Halo! Proszę pani! — Mokra, zimna dłoń ostrożnie ujęła moją twarz. — Muszę panią wyciągnąć, aby dostać się do kierowcy.

Nie drgnęłam. Nie byłam w stanie puścić dłoni Henry'ego, którego powieki zatrzepotały i opadły.

— Henry... Henry! — Mimo przeszywającego bólu w klatce piersiowej rzuciłam się w jego kierunku. — Kochanie... Błagam... Nie! Nie możesz mnie zostawić!

Pociemniało mi w oczach. Walczyłam, by zostać na powierzchni. Nie mogłam go stracić.

Wygrała ciemność, otulając mnie swoim spokojem.



# Rozdział 1

*Rok później*

Wilgotne usta zacisnęły się na lechtaczce, ssąc ją i lekko przygryzając, dokładnie tak, jak lubiłam. Wygięłam plecy w łuk, gdy orgazm przetoczył się przez moje ciało.

— Jezu, nie przestawaj! — Jęknęłam przeciągle, czując zaciskające się podbrzusze i słodkie pulsowanie między nogami, które po chwili eksplodowało i sprawiło, że zamarłam, wstrzymując oddech.

Zacisnęłam dłonie na zmiętej pościeli, czekając, aż niekontrolowane drżenie całego ciała powoli minie.

— Och, widzę, że świetnie się bawiłaś. — Henry leżał tuż obok mnie na łóżku, przypatrując mi się z błyszczącymi oczami.

Uśmiechnęłam się wyczerpana orgazmem. Kochałam go całą sobą i mimo mijającego czasu moje uczucia wcale nie osłabły. Nie przeszkadzało mi nawet to, że co noc zamykałam oczy, wyobrażając sobie, że to właśnie on mnie pieści.

— Jesteś niezastąpiony — szepnęłam.

— Raczej wspomnienie o moim wspaniałym języku. — Poruszył brwiami. — Jestem pewien, że gdzieś na świecie istnieje facet, który robi o niebo lepszą minetę niż ja.

Ułożył się obok mnie, czułym gestem odgarniając pukle, które opadły na moje czoło.

— Może powinnaś go odnaleźć?

— Przestań — fuknęłam. — Jakie ty czasem gadasz głupoty.

— Molly — westchnął. — Akurat przede mną nie musisz udawać. Przecież ja doskonale wiem, co siedzi w twojej głowie.

— Zamknij się — warknęłam, wyskakując z łóżka. — Nie mam ochoty cię słuchać.

Włożyłam cienką bawełnianą koszulkę i króciutkie spodenki od pizamy.

— Idę po kawę. Chcesz? — Zerknęłam na niego przez ramię, zatrzymując się w progu. Zawsze o to pytałam, a on za każdym razem odpowiadał tak samo.

— Nie — rzucił, rozciągając się wygodnie i zaplatając ramiona za głową.

Westchnęłam zrezygnowana. Nastawiłam ekspres, włączyłam radio i przymknęłam oczy, wsłuchując się w kojące dźwięki *Still Loving You* Scorpionsów.

Upiłam łyk gorącej kawy i skrzywiłam się niemiłosiernie. Potrzebowałam kofeiny do rozbudzenia zaspanego umysłu, ale cholernie nie lubiłam kawy bez mleka, a tego akurat nie było w lodówce, bo znowu zapomniałam zrobić zakupy.

Głośne pukanie sprawiło, że drgnęłam. Zerknęłam na zegarek. Dochodziła dziewiąta rano. Tylko jedna osoba mogła przyjść o tak wczesnej porze w weekend.

Otworzyłam drzwi, wpuszczając do środka Susanne, moją najlepszą przyjaciółkę. Była niewysoką blondynką o radosnych zielonych oczach.

— Hej, Mols, czuję kawę?

— Hej. Śmiało, rozgość się. — Pokręciłam głową, gdy rzuciła wielką jasną torbę na blat.

— Fuj. Pijesz czarną? — Zajrzała mi do kubka, marszcząc przy tym brwi.

Zanim zdążyłam zaprotestować, ominęła mnie i z rozmachem otworzyła lodówkę, której drzwiczki zaprotestowały głośnym jękiem. Przygryzłam wargę w oczekiwaniu na to, co za chwilę miałam usłyszeć.

— Znowu nie zrobiłaś zakupów?! — Utkwiła we mnie czujne, poważne spojrzenie. — Molly, nie możesz tak żyć! Spójrz na siebie. Została z ciebie skóra i kości.

Zerknęłam na swoje odbicie w lustrze nad szafką i skrzywiłam lekko usta. Susanne przesadzała. Owszem, ostatnio trochę schudłam, ale to przecież dobrze, że w końcu pozbyłam się oponki i boczków, prawda?

— Przesadzasz — mruknęłam.

— Serio? A jaki nosisz teraz rozmiar? — Złapała się pod boki.

I tu mnie miała. Wszystkie ciuchy już od jakiegoś czasu były na mnie za szerokie.

— Susie, a co ja mam według ciebie zrobić? Przecież jem normalnie, pracuję zdalnie... — Wyrzuciłam ręce w górę. — Mam siedzieć w domu i napychać się tłustym żarciem, żeby przytyć?

— Na początek mogłabyś w końcu zacząć robić zakupy i gotować. — Podeszła do mnie i odgarnęła mi z policzka loki. — Naprawdę kiepsko wyglądasz.

Wymusiłam uśmiech, uciekając od jej smutnego spojrzenia. Niech to szlag, tylko festiwalu litości mi tu potrzeba.

— Mam propozycję — zaczęła.

— A będę miała coś do powiedzenia? Na przykład mogę odmówić?

— Nie. — Pokręciła głową. — Niedaleko otworzyli nową knajpkę. Mają pyszne śniadania i kawę. Ubierz się i pójdziemy coś zjeść.

— Czyli teraz będziesz mi matkować? — Zmarszczyłam nos.

— Wiesz, zawsze mogę po twoją matkę zadzwonić. Jestem pewna, że gdy jej powiem, co u ciebie zastałam, przyleci pierwszym lotem i zostanie tutaj, póki nie osiągniesz wagi określonej jako *plus size*.

— Czasem cię nienawidzę — burknęłam, ale posłusznie ruszyłam do sypialni.

Kiedy zamykałam za sobą drzwi, usłyszałam, jak krząta się po mieszkaniu i otwiera okna. Henry leżał w tym samym miejscu, śmiejąc się bezgłośnie. Fuknęłam pod nosem, pokazując mu środkowy palec.

— Też cię kocham — powiedział szeptem, obserwując każdy mój ruch.

Włożyłam sprane dżinsy, biały T-shirt z dekoltem w łódkę, a na górę narzuciłam skórzaną ramoneskę. Włosy związałam na czubku głowy w niechlujny kok, wzułam czarne conversy i zadowolona ze swojego wyglądu wyszłam z pokoju.

Susie zmrużyła oczy, taksując mnie z góry na dół, ale w końcu westchnęła pokonana.

— Obleci — skomentowała.

— Ale o co ci chodzi? — Wzruszyłam ramionami. — Tak jest mi wygodnie.

— Aha — mruknęła.

Domyślałam się, co chciała powiedzieć, i byłam wdzięczna, że tym razem powstrzymała się od dalszych komentarzy.

Szłyśmy we względnej ciszy, przerywając ją co jakiś czas wymianą zdań na temat mijanych witryn sklepowych.

— Jak ci idzie szukanie pracy? — zapytała w końcu.

*Zaczyna się.* W duchu wzniosłam oczy ku niebu.

— Nijak. — Wzruszyłam ramionami.

— A w ogóle próbowałaś?

Zacisnęłam usta w wąską kreskę. Po wypadku długo dochodziłam do siebie na oddziale rehabilitacyjnym. Rzuciłam pracę, straciłam chęć do życia, egzystowałam z oszczędności i odsetek z odszkodowania, dopóki nie złapałam kilku umów na zlecenie jako copywriter. Nie było z tego dużej kasy, ale mogłam pracować z domu i dosłownie nie wychodzić ze swojej strefy komfortu.

— Jakoś nic specjalnego nie wpadło mi w oko — broniłam się.

— Serio, Mols? Na rynku wciąż brakuje psychologów i psychiatrów dziecięcych. Gdybyś tylko chciała...

— Ale nie chcę — ucieęłam.

— Jesteś uparta jak osioł, wiesz? Profesor Dumlers nadal trzyma dla ciebie miejsce na oddziale.

Widok szyldu nowej knajpki uratował mnie przed dalszym przesłuchaniem. Celowo przyspieszyłam, zmuszając Susanne do podbiegania, aby dotrzymała mi kroku. Gdy przekroczyłam próg lokalu, odezwała się za mną, dysząc:

— I tak nie unikniesz tej rozmowy. — Szturchnęła mnie palcem.

— Ale jak będę miała pełny żołądek, nie będziesz mnie tak wkurzać. — Pokazałam jej język i wzrokiem odnalazłam pusty stolik pod oknem.

Usiadłyśmy i zaczęłyśmy w ciszy przeglądać kartę śniadań. Jeśli potrawy widoczne na zdjęciach będą smakowały równie zachwycająco, jak wyglądają, to już nigdy nie zjem śniadania w domu.

Nagle przed naszym stolikiem wyrósł wysoki mężczyzna o włosach czarnych jak heban i błyszczących, piwnych oczach

oraz idealnie przystrzyżonym zaroście. Z fartuszka przewiązanego w pasie wyjął niewielki notatnik i pstryknąwszy długopisem, skupił na mnie całą swoją uwagę.

— Dzień dobry. Nazywam się Maks i będę do waszych usług. — Puścił mi oko.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Wyczuwałam w nim bawidamka i łamacza niewieścich serc. Nie powinno się oceniać książki po okładce, wiedziałam o tym, ale od niego była taka samcza pewność siebie, że aż mnie skręcało. Był jedną z tych osób, których wygląd i postawa odrzucały mnie na dzień dobry. Czy byłam hipokrytką? Być może, ale nie zamierzałam nic z tym robić.

— Wybrałyście już, na co macie ochotę?

— Poproszę jaja po benedyktyńsku i białą kawę z cukrem. — Susie nie spuszczała wzroku z karty, uważnie studiując jej zawartość.

— Jasne. A dla ciebie? — Utkwił we mnie przenikliwe spojrzenie.

— Poproszę dwa croissanty z masłem i zestawem dżemów. Do tego flat white z cukrem.

— Coś jeszcze? — zapytał, lustrując mnie ostentacyjnie.

Celowo uniosłam dłoń, na której błyszczała obrączka, i odsunęłam za ucho włosy, aby dosadnie dać mu znać, że ten statek już dawno odpłynął. Jednak Maks najwyraźniej nie rozumiał niewerbalnych komunikatów.

— Taka chudzina jak ty może spokojnie zamówić podwójny deser — dodał jeszcze.

Co za buc! Chudzina?

— W takim razie... — zrobiłam pauzę, patrząc mu prosto w oczy — poproszę kawałek tortu bezowego, a dla ciebie herbatę z polonem. — Uśmiechnęłam się złośliwie.

Byłam pewna, że po takim tekście mężczyzna spieczce raka i ucieknie. Zamiast tego roześmiał się głośno.

— Niestety polon się skończył, ale tort przyniosę z przyjemnością. Może jak nabierzesz ciała, to przestaniesz być taka oschła.

Szczerząc się jak ostatni idiota, odszedł za ladę, by podać zamówienie kucharzowi.

— Nigdy więcej tu nie przyjdę! — wysyczałam do przyjaciółki, która najwyraźniej świetnie się bawiła. — Kto normalny zatrudnił tego kretyna?

— Nie wiem, ale mam ochotę go ozłocić. — Zaśmiała się cicho.

— Ciebie to śmieszy? Gość był bezczelny, a ty masz z tego ubaw?

— Z niego? Nie. Ale z ciebie owszem. W końcu widzę w tobie emocje, życie!

Przewróciłam oczami i już miałam jej nagadać, ale Maks wrócił i podał cudownie pachnące śniadania oraz kawy. Ślina załała moje usta, gdy poczułam pyszne aromaty, a brzuch głośno zaburczał, dając znać, jak okropnie go traktowałam od dłuższego czasu.

— Na zdrowie. — Maks uklonił się niemal elegancko, lecz skandaliczny uśmiezek zepsuł całe dobre wrażenie.

Ręka, którą trzymałam kubek z kawą, zatrzymała się w połowie drogi do ust. Wbrew własnej woli podążyłam wzrokiem za odchodzącym mężczyzną. Jak to możliwe, że tak dobrze zbudowany i przystojny facet okazał się takim dupkiem? Piękne opakowanie i zepsute wnętrze. Szkoda... Nie ma sprawiedliwości na tym świecie!





# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

# MIŁOŚĆ W WYŻSZYCH SFERACH

Molly skrywa tajemnicę. Rok wcześniej przeżyła wielką tragedię, po której do dziś nie odzyskała równowagi. Ze stratą radzi sobie w nietypowy sposób. Na tyle dziwnie, że swoim pomysłem na przetrwanie żałoby z nikim się nie dzieli. Wydaje się, że Molly będzie tak trwać – w połowie żywa, w połowie uśpiona – ale oto interweniuje los: w nowo otwartym lokalu kawę serwuje przystojny, pewny siebie i okropnie arogancki Maks. Mistrz tandetnych tekstów i taniego podrywu.

Od pierwszego wejrzenia między Molly i Maksem rodzi się głęboka niechęć. Jednak wbrew sobie spotykają się ponownie i... Coś się zaczyna zmieniać. Okazuje się, że pozory mogą mylić, a arogancja często bywa tarczą, kryjącą pogruchotaną duszę. Duszę Maksa. Czy Molly zechce spojrzeć głębiej w jego oczy i dojrzeć na ich dnie prawdę o irytującym człowieku, który pojawił się w jej życiu tak niespodziewanie?

Poznajcie tę pełną napięcia i niepozobawioną humoru relację **hate-love**.  
Historię Molly i Maksa będziecie śledzić z wypiekami na twarzy,  
kibicując ich relacji i walce z demonami przeszłości.

## PATRONI MEDIALNI:



@ CUTE  
@ @ SENSUAL  
@ @ @ SPICY  
@ @ @ @ DARK

